

MAJA KOTARSKA

DRACENA
PRZERYWA
MILCZENIE



KOMEDIA KRYMINALNA

Maja Kotarska

DRACENA PRZERYWA MILCZENIE

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-36-1

Okładka: Olga Bołdok

Copyright © Maja Kotarska

Tajemnicę morderstwa w instytucie naukowym próbują rozwikłać dr Agatka Cyryl (Holmes) i dr Jola Kapłan (Watson). Pomagają im niecodzienni współpracownicy: uczuciowa roślina i psotna kotka Mopka, a po piętach depcze policja wyposażona w dobre chęci i cuda techniki.

* * *

Agatka Cyryl wróciła z wakacji w stanie skrajnego wyczerpania nerwowego i fizycznego. Wczasy „pod gruszą” w towarzystwie czterech prywatnych mężczyzn wyczerpały do cna zapas jej sił vitalnych. Z narażeniem zdrowia spełniała obowiązki żony i matki, pilnując ogniska i płachty namiotowej. Codziennie rano żegnała swoich chłopców wypływających na jezioro i cierpliwie czekała na ich powrót. Z racji panicznego lęku przed wodą ta przyjemność była jej niedostępna. Tuląc do piersi puszkę z gulaszem wołowym, marzyła, żeby choć raz połów się nie udał. Na próżno.

Dzień w dzień skrobała te ryby, patroszyła, smażyła i patrzyła, jak znikają w przepastnych żołądkach męża i synów. Wieczorem, po uczcie, szorowała tłuste gary grubym piaskiem i liczyła dni do końca urlopu. Przecież żaden koszmar nie może trwać wiecznie!

Nasyciwszy się wodą, niezmordowani zdobywcy wyruszali na podbój lasów. Jak na złość, w tym roku runo leśne obrodziło wręcz nieprzyzwoicie. Dumni i szczęśliwi, u stóp najdroższej kobiety składali kosze pełne malin, jagód i grzybów, po czym, syci wrażeń, udawali się na zasłużony odpoczynek. Od Agatki wymagali tylko przyrządzania ulubionych posiłków i przetwarzania szczodrych darów natury

Bezmiaru cierpień dopełniały owady. Komary, szczypawki, pająki, mrówki. Wszelkie paskudztwo pleniło się w okolicy niemiłosiernie i szarą egzystencję zamieniało w prawdziwe piekło.

Agatka, delikatna i drobna kobietka, nie przywykła do spartańskich warunków życia. Z każdym dniem czuła się gorzej, wiedziała niczym roślina przesadzona ze szklarni na ugór. Jej przodkowie wiek po wieku wspinali się na coraz wyższe szczeble ewolucji. I teraz co? Po dwóch tysiącach lat ma tak nagle wrócić do punktu wyjścia? Odrzucić w kąć cały dorobek pokoleń?

Przodkowie męża prawdopodobnie ulepieni byli z całkiem innej gliny. Miał w sobie geny pierwotne, które w styczności z naturą ujawniały się w całej krasie. Obdzielił nimi sprawiedliwie synów, i teraz wszyscy czterej czuli się na tym odludziu jak ryba w wodzie. Jakby nigdy nie żyli w mieście, w sztywnych ramach cywilizacji. W jednej sekundzie razem z odzieżą odrzucili ogólnie przyjęty sposób bycia. Opaleni, wysportowani, tryskali zdrowiem i radością życia.

Pani domu, znerwicowana, anemiczna i blada, nie potrafiła sprostać roli kobiety pierwotnej. Nie udało jej się przemycić na biwak nawet takich podstawowych artykułów ułatwiających życie, jak mydło, płyn do naczyń, kosmetyki czy telefon komórkowy. Przegrała także batalię o kuchenkę gazową.

Nikogo zatem nie zdziwi fakt, że Agatka z dnia na dzień popadała w coraz większą apatię, niezdolna do ucieczki ani nawet do buntu. Własne marzenia zredukowała do kilku podstawowych: spanie pod dachem, kąpiel w wannie, fryzjer. A to wszystko mogło się spełnić dopiero po powrocie do domu. Liczyła więc dni do powrotu i cierpiała w samotności.

W końcu zobojętniała do tego stopnia, że nawet nie zauważyła końca gehenny. Jak zwykle rano wytępiła robactwo w namiotach i ze zdziwieniem stwierdziła, że wyciągnięte na zewnątrz materace znikły w czeluściach samochodu. Potem przyszła kolej na sprzęt biwakowy. Na koniec mężczyźni doprowadzili okolicę do stanu pierwotnego i nareszcie samochód ruszył...

Natychmiast po powrocie Agatka skierowała kroki do łazienki i zamknęła się na cztery spusty. Mimo protestów najbliższych pozostała tam przez długie godziny. Dotychczas pozbawiona lustra, na widok własnej wyblakłej fizjonomii popadła w skrajną rozpacz.

Ze szklanej tafli spoglądały olbrzymie brązowe oczy, osadzone w małej główce, obciążonej zielonkawą pomarszczoną skórą. Całości dopełniała okropnie skołtuniona szopa włosów. Tak zapewne wyglądały słynne pomniejszone głowy, z tą różnicą, że ona prawdopodobnie jeszcze żyła. Prawdopodobnie...

– Mamo, długo jeszcze? Co ty tam tak długo robisz? – Arek dobijał się do drzwi łazienki.

– Pływam! – warknęła kochająca matka i pozostała głucha na wszelkie prośby.

– Ale nam się chce sikać! – poinformował Darek za siebie i brata bliźniaka.

Odczekali trochę pod drzwiami łazienki i powędrowali po ratunek do ojca.

– Tato, daj piąta! – zażądali – pójdziemy do kibla w pubie.

W pełnej zgodzie zjechali na dół windą i skierowali kroki do osiedlowego śmietnika. Arek wsunął głowę do środka i rozejrzał się na boki.

– W porządku, lej pierwszy – zachęcił brata – ja stanę na świecy.

Szok lustrzany wybudził Agatkę z dotychczasowego letargu i pchnął do działania. Jeżeli chciała uratować choćby resztki urody, musiała działać natychmiast.

Jej długie, ciemne i niezwykle puszyste dotąd włosy wisiały smętnie w postaci grubych, lepiących się strąków. Myte przez dwa tygodnie darami natury i płukane w jeziorze, nabrały koloru wodorostów. Nie zważając na protesty otoczenia, Agatka postanowiła nie opuszczać łazienki, póki nie osiągnie widocznej poprawy. Mąż i synowie mogą poczekać, w końcu to im zawdzięcza te dwa najgorsze tygodnie życia, pomyślała mściwie.

Najpierw zrobiła sobie prysznic, nie żałując gorącej wody i pachnącego mydła. Umyła włosy pięć razy i nalała wody do wanny. Wsypała garść soli relaksującej, starannie unikając tej o zapachu leśnym i rozpoczęła kompleksowe moczenie ciała.

Po godzinie wyszła z kąpieli nieco zrelaksowana i stanęła przed najtrudniejszym zadaniem. Należało coś zrobić z włosami! Co? Obciąć? Wyrwać? Rozczesać? Na początek spróbowała rozczesać kołtun. Na ostateczne rozwiązania zawsze jest czas – pomyślała smętnie. Po godzinnej heroicznej walce z bólem i oporną materią osiągnęła jaki taki rezultat. Wprawdzie w umywalce piętrzył się stos wyrwanych kłaków, ale i na głowie pozostało co nieco.

Ku ogromnej radości rodziny opuściła łazienkę i powędrowała do pokoju. Przechodząc, kątem oka ujrzała, że w czasie jej przydługiej nieobecności w mieszkaniu nie zaszły żadne zmiany. Stosy bagażu nadal piętrzyły się w przedpokoju, a głodni chłopcy czekali niecierpliwie na przynależny posiłek.

Agatka odnotowała ów fakt obojętnie i zajęła się własnymi sprawami. Po przeżytym szoku uczucia macierzyńskie jeszcze się nie ujawniły, a nad stosunkiem do męża musiała się poważnie zastanowić. W jej mózgu trzepotały się jakieś myśli o rozwodzie albo przynajmniej separacji na czas przyszłych urlopów.

Włożyła ulubioną sukienkę, zabrała torebkę, kartę kredytową i wyszła na miasto. Miała w planie wizytę w salonie odnowy biologicznej, u fryzjera i zakupy w eleganckim butik. W ogóle nie wiedziała, czy wróci do domu...

Wróciła. Na nowo piękna, uczesana, obciążona torbami pełnymi ciuchów wkroczyła do mieszkania mocno późnym wieczorem. Z zadowoleniem spostrzegła, że tymczasem bagaże znikły z przedpokoju, mąż ugotował dla całej rodziny makaron i nawet posypał go serem, a wszyscy zachowują się podejrzanie uprzejmie. Żadnych wymówek, krytykowania spóźnienia, piętnowania rozrzutności, nic!

Pod nieobecność Agatki jej mąż Szymon zwołał naradę na najwyższym

szczeblu. Po dwóch tygodniach wspólnego wypoczynku panowie odkryli niespodziewanie, że ich matka i żona nie wygląda najlepiej. Na tle przyrody zmiany nie zostały zauważone, natomiast po powrocie – owszem: kontrastowała z otoczeniem.

– Chłopcy – zaczął – sami widzicie, że mama nie czuje się najlepiej. Nie zachowuje się normalnie.

Synowie ze zrozumieniem kiwnęli głowami.

– Prawdopodobnie kobietom nie służą takie męskie wyprawy. Są skonstruowane nieco inaczej. Psychiczenie, fizycznie – zresztą nieważne, o tym będą was uczyć w szkole.

– Nie nadają się do niczego – orzekł dobitnie Darek, który okres zainteresowania płcią piękną miał jeszcze przed sobą.

– Tego bym nie powiedział – zaoponował ojciec. – Zresztą odbiegamy od tematu. Sprawa jest taka: musimy pomóc mamie wrócić do dawnej formy. Ulżyć w obowiązkach, wspierać duchowo, otoczyć miłością i zrozumieniem. W tłumaczeniu na polski: na pewien czas przejmujemy jej obowiązki. Bliźniacy zajmą się zmywaniem naczyń i odkurzaniem; Olek zadba o zakupy i wynoszenie śmieci, a ja spróbuję coś ugotować.

Po ostatnich słowach wszystkie dzieci wykrzywiły się jak na zawołanie.

– Nie ma lekko – podsumował troskliwy tatuś. – Nie muszę chyba dodawać, że wszystkie życzenia mamy należy spełniać na bieżąco, żadnego „później” czy „potem”. Myć ręce, uśmiechać się i nie sprawiać kłopotów wychowawczych. Na czas rekonwalescencji mamy przejmuję rolę sędziego i kata, a wszelkie przewinienia, jak w czasie stanu wyjątkowego, karane będą podwójnie.

– Ale tato – jęknął najstarszy syn – przecież mamy wakacje!

– Wakacje macie co rok, a matkę tylko jedną. W tej chwili mama jest najważniejsza. Musimy zrobić wszystko, żeby jak najszybciej wróciła do dawnej, świetnej formy. To leży w interesie każdego z nas, inaczej do końca życia nie uwolnimy się od dodatkowych obowiązków, a co to znaczy, chyba nie trzeba wam tłumaczyć?

Westchnąwszy głęboko, czterej spiskowcy zabrali się do pracy. Olek odwalił zakupy od razu na dwa dni, młodsze dzieci rozpakowały torby podróżne. Na koniec wszyscy zasiedli przy prowizorycznym posiłku, z niecierpliwością oczekując na powrót sprawcy całego zamieszania.

*

Następnego dnia Agatka wylegiwała się w łóżku prawie do południa. Nie mogła się nacieszyć miękkością materaca, aksamitną gładkością pościeli i ciszą panującą w mieszkaniu. Wstając, zauważyła na stoliku kubek zimnej kawy oraz dwie pajdy chleba z miodem i wzruszyła się radośnie. Jak to dobrze wrócić na własne śmiecie i mieć przy sobie wspaniałą, kochającą rodzinę.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki opadło z niej całe zmęczenie i ze zdwojoną energią zabrała się do domowych obowiązków. Powyciągała z kątów poutykane brudy, włączyła pralkę, ugotowała obiad i zabrała się do prasowania. Ta czynność zawsze działała na nią kojąco i wzmacniała procesy myślowe. Jak dziecko cieszyła się osiągnięciami techniki: pralką, odkurzaczem, kuchenką gazową oraz lodówką. Te same czynności wykonywane pod dachem, w suchym przestronnym pomieszczeniu, były łatwe i sprawiały radość. Dopiero teraz czuła, że żyje.

Na samą myśl jednak o ognisku, myciu naczyń w stawie i spaniu w zarobczonym namiocie wpadła w szewską pasję i zrezygnowała z przygotowania podwieczorku. Jakaś kara musi być! – postanowiła.

Zamierzała odtąd walczyć o własne prawa do odpoczynku w godziwych, cywilizowanych warunkach. W codziennym życiu też należały jej się jakieś rozrywki: teatr, opera, wernisaże. A najlepiej coś własnego, prywatnego, co rozproszy wszechobecną nudę egzystencji... Właściwie miała wszystko: wspaniałą rodzinę, oddanych przyjaciół, pracę, którą lubiła; więc dlaczego wciąż odczuwała niedosyt? Czasami odnosiła wrażenie, jakby oglądała własne życie w czarno-białym telewizorze. Niby ten sam film, a jednak brakuje czegoś ulotnego, czegoś, co dodaje smaku codzienności. Aż w końcu zrozumiała – w jej życiu brakowało kolorów!

Męska część rodziny natychmiast odkryła pozytywne zmiany, jakie zaszły w Agacie. Zapanował hura- optymizm i ustalenia z poprzedniego dnia poszły w zapomnienie. Przy obiedzie siłą rozpędu panowała miła rodzinna atmosfera, niezmacona żadnym incydentem. Wieczorem przy kolacji Szymon niechcący uruchomił bombę o natychmiastowym zapłonie. Wspomnił tylko o obozie przetrwania, jaki corocznie organizują w Bieszczadach, i przy stole rozpętało się piekło. Nie zdążył nawet wyjaśnić, że obóz dotyczy wyłącznie chłopców i jest raczej luźną propozycją na przyszły rok.

Agatka wykrzyczała swój protest dobitnie, przesadnie, może nawet odrobinę histerycznie, ale zamierzony efekt osiągnęła. Przez najbliższe lata nikt w tym domu z pewnością nie wspomni o Bieszczadach.

Pani domu przez dłuższą chwilę miotała się po pomieszczeniu niczym trąba powietrzna, niszcząc przeszkody na swojej drodze. Wszystkie żywe istoty na bezdechu oczekiwały szczęśliwego końca kataklizmu. Wreszcie Agatka trafiła na drzwi i korytarzem odplynęła do sypialni.

Cisza po burzy trwała długich kilkadziesiąt sekund, aż głos odzyskał Szymon – mimowolny sprawca zamieszania. Otarł pot z czoła i głośno wypuścił z płuc cały zapas powietrza. Dzieci nadal siedziały z otwartymi buziami i oczekiwały od ojca jakiegoś wyjaśnienia.

– Taka sytuacja nigdy więcej nie może się powtórzyć – powiedział zdławionym głosem. – Sami doprowadziliśmy mamę do takiego stanu i teraz sami musimy ją z tego wyciągnąć.

Myśl o psychiatrze jakoś nie chciała mu przejść przez gardło. Wahał się przez moment, czy podzielić się z synami swym niepokojem, ale po zastanowieniu zrezygnował. Nie mógł niszczyć ich beztroskiego dzieciństwa. Całą odpowiedzialność musiał przejąć on – głowa rodziny.

– To nie pojedziemy na ten obóz? – zapytał zdezorientowany Darek.

– Drogi synu, od dzisiejszego dnia takie słowa jak obóz, przetrwanie, ryby, biwak są w tym domu tabu. Zakaz obejmuje także oglądanie filmów przyrodniczych, przygodowych i korzystania z gier komputerowych w obecności mamy Jakiegoś pytania?

– Tatusiu, a jak długo to potrwa? – zaniepokoił się Olek.

– Nie wiem, może do końca wakacji, a może znacznie, znacznie dłużej. W dużej mierze będzie to zależeć od nas. Najważniejsze, żeby pod żadnym pozorem nie denerwować mamy. Zrozumiano?!

– Zrozumiano! – odpowiedzieli chórem synowie.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI